

Treny

*Tales sunt hominum mentes, quali pater ipse
Juppiter auctiferas lustravit lumine terras.*

ORSZULI KOCHANOWSKIEJ,

**WDZIĘCZNEJ, UCIESZNEJ, NIEPOSPOLITEJ DZIECINIE, KTÓRA
CNÓT WSZYTEK I DZIELNOŚCI PANIEŃSKICH POCZĄTKI**

WIELKIE

**POKAZAWSZY, NAGLE, NIEODPOWIEDNIE, W NIEDOSZŁYM
WIEKU SWOIM,**

**Z WIELKIM A NIEZNOŚNYM RODZICÓW SWYCH ŻALEM
ZGASŁA,**

**JAN KOCHANOWSKI, NIEFORTUNNY OCIEC,
SWOJEJ NAMILSZEJ DZIEWCE Z ŁZAMI NAPISAŁ.**

NIE MASZ CIĘ, ORSZULO MOJA.

TREN I

Wszytki płacze, wszytki łzy Heraklitowe
I lamenty, i skargi Symonidowe,
Wszytki troski na świecie, wszytki wzdychania
I żale, i frasunki, i rąk łamanie,
Wszytki a wszytki za raz w dom się mój noście,
A mnie płakać mej wdzięcznej dziewczki pomoście,
Z którą mię niepobożna śmierć rozdzieliła
I wszytkich moich pociech nagle zbawiła.
Tak więc smok, upatrzysz gniazdko kryjome,
Słowiczki liche zbiera, a swe łakome
Gardło pasie; tym czasem matka szczebiece
Uboga, a na zbójcę co raz się miece.
Próżno: bo i na samą okrutnik zmierza,
A ta nieboga ledwie umyka pierza.
"Próżno płakać" - podobno drudzy rzeczcie.
Cóż, prze Bóg żywy, nie jest próżno na świecie?
Wszystko próżno. Macamy, gdzie miękcej w rzeczy,
A ono wszędy ciśnie. Błąd - wiek człowieczy.
Nie wiem, co lżej: czy w smutku jawnie żałować,
Czyli się z przyrodzeniem gwałtem mocować?

TREN II

Jeslim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
A kwoli temu wieku lekkie rymy stawić,
Bodajże bych był raczej kolebkę kołysał
I z drugimi nieważne mamkom pieśni pisał,
Któremi by dziecińki noworodne spiły
I swoich wychowalców lamentsy toliły.
Takie fraszki mnie zbierać pożyteczniej było,
Niżli, w co mię nieszczęście moje dziś wprawilo,
Płakać nad głuchym grobem mej wdzięcznej dziewczyny
I skarżyć się na srogość ciężkiej Prozerpiny.
Alem użyć w obojgu jednakiej wolności
Nie mógł: owom ominął, jako w dordzałości
Dowcipu coś ranego, na to mię przygoda
Gwałtem wbiła i moja nienagrodna szkoda.
Ani mi teraz łącno dowiadać się o tym,
Jaka mię z płaczu mego czeka cześć na potym.
Nie chciałem żywym śpiewać, dziś umarłym muszę,
A cudzej śmierci płacząc, sam swe kości suszę.
Próżno to; jakie szczęście ludzi naszladuje,
Tak w nas albo dobrą myśl, albo złą sprawuje.
O prawo krzywdy pełne! O znikomych cieni
Sroga, nieubłagana, nieużyta ksieni!
Tak li moja Orszula, jeszcze żyć na świecie
Nie umiawszy, musiała w ranym umrzeć lecie?
I nie napatrzawszy się jasności słonecznej
Poszła nieboga widzieć krajów nocy wiecznej.
A bodaj ani była świata oglądała.
Co bowiem więcej, jedno ród a śmierć poznała?
A miasto pociech, które winna z czasem była
Rodzicom swym, w ciężkim je smutku zostawiła.

TREN III

Wzgardiłaś mną, dziedziczko moja ucieszona.
Zdałać się ojca twego bardziej uszczuplona
Ojczyzna, niżlibyś ty przestać na niej miała.
To prawda, żeby była nigdy nie zrownała
Z ranym rozumem twoim, z pięknymi przymioty,
Z których się już znaczyły twoje przyszłe cnoty.
O słowa, o zabawo, o wdzięczne ukłony,
Jakożem ja dziś po was wielce zasmęcony.
A ty, pociecho moja, już mi się nie wrócisz
Na wieki ani mojej tesknice okrócisz.

Nie lza, nie lza, jedno sie za tobą gotować
A stopeczkami twymi ciebie naszladować.
Tam cię ujrzę, da Pan Bóg, a ty więc drogiemi
Rzuć sie ojcu do szyje ręczynkami swemi.

TREN IV

Zgwałciłaś, niepobożna śmierci, oczy moje,
Żem widział umierając miłe dziecię swoje.
Widziałem, kiedyś trzęsła owoc niedordzały,
A rodzicom nieszczesnym serca sie krajały.
Nigdyć by ona była bez wielkiej żałości
Mojej umrzeć nie mogła, nigdy bez ciężkości
I serdecznego bolu, w którymkolwiek lecie
Mnie by smutnego była odbiegła na świecie;
Alem ja już z jej śmierci nigdy żałociwszy,
Nigdy smutniejszy nie mógł być ani teskliwszy.
A ona (by był Bóg chciał) dłuższym wiekiem swoim
Siła pociech przymnożyć mogła oczom moim.
A przynamniej tym czasem mogłem był odprawić
Wiek swój i Persefonie ostatniej sie stawić,
Nie uczuwszy na sercu tak wielkiej żałości,
Której równia nie widzę w tej tu śmiertelności.
Nie dziwuję Nijobie, że na martwe ciała
Swoich namilszych dziełek patrząc, skamieniała.

TREN V

Jako oliwka mała pod wysokim sadem
Idzie z ziemie ku górze macierzyńskim szladem,
Jeszcze ani gałązek, ani listków rodząc,
Sama tylko dopiro szczupłym prątkiem wschodząc:
Tę, jeśli ostre ciernie lub rodne pokrzywy
Uprzątając, sadownik podciął ukwapliwy,
Mdleje zaraz, a zbywszy siły przyrodzonej,
Upada przed nogami matki ulubionej.
Takci sie mej namilszej Orszuli dostało:
Przed oczyma rodziców swoich rostąc, mało
Od ziemie sie co wzniózszy, duchem zaraźliwym
Srogiej śmierci otchniona, rodzicom troskliwym
U nóg martwa upadła. O zła Persefono,
Mogłażeś tak wielu łzam dać upłynąć płono?

TREN VI

Ucieszna moja śpiewaczko, Safo słowieńska!

Na którą nie tylko moja częśćka ziemieńska,
Ale i lutnia dziedzicznym prawem spaść miała;
Tęś nadzieję już po sobie okazowała,
Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając
Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając,
Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym
Całą noc prześpiewa gardłkiem swym ucieszonym.
Prędkoś mi nazbyt umilkła, nagle cię sroga
Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga.
Nie nasyciłaś mych uszu swymi piosnkami,
I tę trochę teraz płacę sownie łzami.
A tyś ani umierając śpiewać przestała,
Lecz matkę ucałowawszy, takeś żegnała:
"Już ja tobie, moja matko, służyć nie będę
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasięde;
Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać,
Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać".
To, i czego żal ojcowski nie da serdeczny
Przypominać więcej, był jej głos ostateczny.
A matce, słysząc żegnanie tak żałościwe,
Dobre serce, że od żalu zostało żywe.

TREN VII

Nieszczesne ochędóstwo, żalosne ubiory
Mojej namilszej cory,
Po co me smutne oczy za sobą ciągniecie?
Żalu mi przydajecie.
Już ona członczków swych wami nie odzieje:
Niemasz, niemasz nadzieje.
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany.
Już letniczek pisany
I uploteczki wniwecz, i paski złocone,
Matczyne dary płone.
Nie do takiej łożnicy, moja dziewczko droga,
Miała cię mać uboga
Doprowadzić; Nie takąc dać obieciwała
Wyprawę, jakąc dała.
Gieźleczkoc tylko dała a lichą tkaneczkę,
Ojciec ziemie bryłeczkę
W główki włożył. Niestetyż, i posag, i ona
W jednej skrzynce zamkniona.

TREN VIII

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo, tym zniknięciem swoim.
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.
Tyś za wszystkie mówiła, za wszystkie śpiewała,
Wszystkiś w domu kąciki zawsze pobiegała.
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować
Ani ojcu myśleniem zbyt głowę psować,
To tego, to owego wdzięcznie obłapiając
I onym swym ucielnym śmiechem zabawiając.
Teraz wszystko umilkło, szczere pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rośmiać się nikomu.
Z każdego kąta żalność człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje.

TREN IX

Kupić by cię, Mądrości, za drogie pieniądze,
Która (jesli prawdziwie mienią) wszystkie żądze,
Wszystkie ludzkie frasunki umiesz wykorzenić,
A człowieka tylko nie w anioła odmienić,
Który nie wie, co boleść, frasunku nie czuje,
Złym przygodam nie podległ, strachom nie hołduje.
Ty wszystkie rzeczy ludzkie masz za fraszkę sobie,
Jednaką myśl tak w szczęściu, jako i w żałobie
Zawsze niesiesz; ty śmierci namniej się nie boisz,
Bezpieczną, nieodmienną, niepożyłą stoisz.
Ty bogactwa nie złotem, nie skarby wielkimi,
Ale dosytem mierzysz i przyrodzonymi
Potrzebami. Ty okiem swym nieuchronionym
Nędznika upatrujesz pod dachem złoconym,
A uboższym nie zajrzesz szczęśliwego mienia,
Kto by jedno chciał słuchać twego upomnienia.
Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata swoje
Na tym strawił, żebych był ujrzeć progi twoje.
Terazem nagle z stopniów ostatnich zrzucony
I między inne jeden z wielu policzony.

TREN X

Orszulo moja wdzięczna, gdzieś mi się podziała?
W którą stronę, w którąś się krainę udała?

Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wniesiona
I tam w liczbę aniołków małych policzona?
Czyliś do raju wzięta? Czyliś na szczęśliwe
Wyspy zaprowadzona? Czy cię przez teskliwe
Charon jeziora wiezie i napawa zdrojem
Niepomyślnym, że ty nie wiesz nic o płaczu mojem?
Czy zacząłowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na sie postawę i piórka słowicze?
Czyli sie w czyścisku czyścisz, jeśli z strony ciała
Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwszej była,
Nież sie na mą ciężką żalność urodziła?
Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żalności,
A nie możesz li w onej dawnej swej całości,
Pociesz mię, jako możesz, a staw sie przede mną
Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną.

TREN XI

„Fraszka cnota” - powiedział Brutus porażony.
Fraszka, kto sie przypatrzy, fraszka z każdej strony.
Kogo kiedy pobożność jego ratowała?
Kogo dobroć przypadku złego uchowała?
Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy,
Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy.
Kędy jego duch więnie, żaden nie ulęże:
Praw li, krzyw li, bez braku każdego dosięże.
A my rozumy swoje przedsię udać chcemy,
Hardzi między prostaki, że nic nie umiemy,
Wspinamy sie do nieba, Boże tajemnice
Upatrując; ale wzrok śmiertelnej źrzenice
Tępy na to. Sny lekkie, sny płochy nas bawią,
Które sie nam podobno nigdy nie wyjawiają.
Żalności, co mi czynisz? Owa już oboje
Mam stracić: i pociechę, i baczenie swoje?

TREN XII

Żaden ojciec podobno barziej nie miłował
Dziecięcia, żaden barziej nad mię nie żałował.
A też ledwie sie kiedy dziecię urodziło,
Co by łaski rodziców swych tak godne było.
Ochędóżne, posłuszne, karne, niepieszczone,
Śpiewać, mówić, rymować, jako co uczone;
Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę,

Obyczaje panieńskie umieć i zabawę.
Roztropne, obyczajne, ludzkie, nierzewniwe,
Dobrowolne, układne, skromne i wstydlive.
Nigdy ona po ranu karmie nie wspomniała,
Aż pierwszej Bogu swoje modlitwy oddała.
Nie poszła spać, aż pierwszej matkę pozdrowiła
I zdrowie rodziców swych Bogu poruczyła.
Zawždy przeciwko ojcu wszystkie przebyć progi,
Zawždy się uradować i przywitać z drogi.
Każdej roboty pomoc, do każdej posługi
Upредить było wszystkie rodziców swych sługi.
A to w tak małym wieku sobie poczyniała,
Że więcej nad trzydzieści miesięcy nie miała.
Tak wiele cnót jej młodość i takich dzielności
Nie mogła znieść: upadła od swej<że> bujności,
Żniwa nie doczekawszy. Kłosie mój jedyny,
Jeszcze mi się był nie zstał, a ja, twej godziny
Nie czekając, znowu cię w smutną ziemię sięję;
Ale pospołu z tobą grzebę i nadzieję,
Bo już nigdy nie wznidzisz ani przed mojemą
Wiekom wiecznie zakwitniesz smutnemi oczema.

TREN XIII

Moja wdzięczna Orszulo, bodaj ty mnie była
Albo nie umierała lub się nie rodziła.
Małe pociechy płacę wielkim żalem swoim
Za tym nieodpowiednym pożegnaniem twoim.
Omyliłaś mię jako nocny sen znikomy,
Który wielkością złota cieszy zmysł łakomy,
Potym nagle uciecze, a temu na jawi
Z onych skarbów jeno chęć a żądzą zostawi.
Takeś ty mnie, Orszulo droga, uczyniła:
Wielkieś nadzieje w moim sercu roznieciła,
Potymeś mię smutnego nagle odbieżyła
I wszystkie moje z sobą pociechy zabrała.
Wzięłaś mi, zgoła mówiąc, dusze połowicę,
Ostatek przy mnie został na wieczną tesknicę.
Tu mi kamień, murarze, ciosany połóżcie,
A na nim tę nieszczęsną pamiątkę wydróżcie:

ORSZULA KOCHANOWSKA TU LEŻY, KOCHANIE
OJCOWE ALBO RACZEJ PŁACZ I NARZEKANIE.
OPAKEŚ TO, NIEBACZNA ŚMIERCI, UDZIAŁAŁA:

NIE JAĆ ONEJ, ALE MNIE ONA PŁAKAĆ MIAŁA.

TREN XIV

Gdzie te wrota nieszczesne, którymi przed laty
Puszczał się w ziemię Orfeus szukając swej straty,
Żebych ja też tą ścieżką swej namilszej córy
Poszedł szukać i on bród mógł przebyć, przez który
Srogi jakiś przewoźnik wozi blade cienie
I w lasy niewesołe cyprysowe żenie.
A ty mię nie zostawaj, wdzięczna lutni moja,
Ale ze mną pospołu pódź aż do pokoja
Surowego Plutona! Owa go <to> łzami,
To temi żalosnemi zmiękczywa pieśniami,
Że mi moję namilszą dziewczkę jeszcze wróci,
A ten nieuśmierzony we mnie żal ukróci.
Zginać ci mu nie może: tuć się wszystkim zostać,
Niech się tylko niedoszłej jagodzie da dostać.
Gdzie by też tak kamienne ten Bóg serce nosił,
Żeby tam smutny człowiek już nic nie uprosił?
Cóż temu rzec? Więc tamże już za jedną drogą
Zostać, a z duszą za raz zewlec troskę srogą.

TREN XV

Erato złotowłosa i ty, wdzięczna lutni,
Skąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni,
Uspokójcie na chwilę strapioną myśl moję,
Póki jeszcze kamienny w polu słup nie stoję,
Lejąc ledwie nie krwawy płacz przez marmór żywy,
Żalu ciężkiego pamięć i znak nieszczęśliwy.
Mylę się? czyli, patrząc na ludzkie przygody,
Skromniej człowiek uważa i swe własne szkody?
Nieszczesna matko (jesli przeczytać możemy
Nieszczęściu, co prze głupi swój rozum cierpiemy),
Gdzie teraz twych siedm synów i dziewczek tak wiele?
Gdzie pociecha? Gdzie radość? I twoje wesele?
Widzę czternaście mogił, a ty, nieszczęśliwa
I podobno tak długo nad wolą swą żywa,
Oblapiasz zimne groby, w których (ach, niebogo)
Składłaś dziateczki swoje zagubione srogo.
Takie więc kwiaty leżą kosą podsieczone
Albo deszczem gwałtownym na ziemię złożone.
W którą nadzieję żywiesz? Czego czekasz więcej?
Czemu śmiercią żalości nie zbywasz co pręcej?

A wasze prętkie strzały albo łuk co czyni
Niepochybny, o Phoebe i mściwa bogini?
Albo z gniewu (bo winna), albo więc z lutości
Dokonajcie, prze Boga, jej biednej starości.
Nowa pomsta, nowa kaźń hardą myśl potkała:
Dziatek płacząc Nijobe sama skamieniała
I stoi na Sipylu marmor nieprzetrwany,
Jednak i pod kamieniem żywią skryte rany.
Jej bowiem łzy serdeczne skałę przenikają
I przeźrzoczystym z góry strumieniem spadają,
Skąd zwierzę i ptactwo pije; a ta w wiecznym pęcie
Tkwi w rogu skały wiatrom szalonym na wstręcie.
Ten grób nie jest na martwym, ten martwy nie w grobie
Ale samże jest martwym, samże grobem sobie.

TREN XVI

Nieszczęściu kwoli a swojej żałości,
Która mię prawie przejmuję do kości,
Lutnią i wdzięczny rym porzucić muszę.
Ledwe nie duszę.
Żywem? Czy mię sen obłudny frasuje?
Który kościanym oknem wylatuje,
A ludzkie myśli tym i owym bawi,
Co błąd na jawi.
O błędzie ludzki, o szalone dumy,
Jako to łąćno pisać się z rozumy,
Kiedy po wolej świat mamy, a głowa
Człowieku zdrowa.
W dostatku będąc, ubóstwo chwalemy,
W rozkoszy - żalność lekce szacujemy,
A póki wełny skąpej prządce zostaje,
Śmierć nam za jaje.
Lecz kiedy nędza albo żal przypadnie,
Ali żyć nie tak, jako mówić snadnie,
A śmierć dopiero w ten czas nam należy,
Gdy już k nam bieży.
Przecż z płaczem idziesz, Arpinie wymowny,
Z miłej ojczyzny? Wszak nie Rzym budowny,
Ale świat wszytek Miastem jest mądremu
Widzeniu twemu.
Czemu tak barzo córki swej żałujesz?
Wszak się ty tylko sromoty wiarujesz;
Insze wszelakie u ciebie przygody

Ledwe nie gody.
Śmierć, mówisz, straszna tylko niezbożnemu.
Przeczże sie tobie umrzeć, cnotliwemu,
Nie chciało, kiedyś prze dotkliwą mowę
Miał podać głowę?
Wywiódłeś wszystkim, nie wywiódłeś sobie;
Łacniej rzec, widzę, niż czynić i tobie,
Pióro anielskie, duszę toż w przygodzie,
Co i mnie bodzie.
Człowiek nie kamień, a jako sie stawia
Fortuna, takich myśli nas nabawi.
Przeklęte szczęście! Czy snąć gorzej duszy,
Kto rany ruszy?
Czasie, pożądnej ojciec niepamięci,
W co ani rozum, ani trafią święci,
Zgój smutne serce, a ten żal surowy
Wybij mi z głowy.

TREN XVII

Pańska ręka mię dotknęła,
Wszystkę mi radość odjęła.
Ledwe w sobie czuję duszę
I tę podobno dać muszę.
Lubo wstając gore jaśnie,
Lubo padnąc słońce gaśnie,
Mnie jednako serce boli,
A nigdy sie nie utoli.
Oczu nigdy nie osuszę
I tak wiecznie płakać muszę.
Muszę płakać; O mój Boże,
Kto sie przed Tobą skryć może?
Próżno morzem nie pływamy,
Próżno w bitwach nie bywamy:
Ugodzi nieszczęście wszędzie,
Choć podobieństwa nie będzie.
Wiodłem swój żywot tak skromnie,
Że ledwe kto wiedział o mnie,
A zazdrość i złe przygody
Nie miały miały mi w co dać szkody.
Lecz Pan, który gdzie tknąć, widzi,
A z przestrogi ludzkiej szydzi,
Zadał mi raz tym znaczniejszy,

Czymem już był bezpieczniejszy.
A rozum, który w swobodzie
Umiał mówić o przygodzie,
Dziś ledwie sam wie o sobie:
Tak mię podparł w mej chorobie.
Czasem by się chciał poprawić,
A mnie ciężkiej troski zbawić,
Ale gdy siędzie na wadze,
Żalu ruszyć nie ma władze.
Próżne to ludzkie wywody,
Żeby szkodą nie zwać szkody;
A kto się w nieszczęściu śmieje,
Ja bych tak rzekł, że szaleje.
Kto zaś na płacz lekkość wkłada,
Słyszę dobrze, co powiada,
Lecz się tym żal nie hamuje,
Owszem, większy przystępuje.
Bo mając zranioną duszę,
Rad i nierad płakać muszę,
Co snać nie cześć, to ku szkodzie
I zelżywość serce bodzie.
Lekarstwo to, prze Bóg żywy,
Ciężkie na umysł troskliwy.
Kto przyjaciel zdrowia mego,
Wynajdzi co wolniejszego!
A ja zatym łzy niech leję,
Bom stracił wszystkie nadzieję,
By mię rozum miał ratować;
Bóg sam mocen to hamować.

TREN XVIII

My, nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje,
W szczęśliwe czasy swoje
Rzadko Cię wspominamy,
Tylko rozkoszy zwykłych używamy.
Nie baczym, że to z Twojej łaski nam płynie,
A także prędko minie,
Kiedy po nas wdzięczności
Nie uznasz, Panie, za Twe życzliwości.
Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha
Doczesna rozkosz licha.
Niechaj na Cię pomniemy
Przynamniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy.

Ale ojcowskim nas karz obyczajem,
Boć przed Twym gniewem stajem
Tak, jako śnieg niszczeje,
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.
Zgubisz nas prędko, wiekuisty Panie,
Jesli nad nami stanie
Twa ciężka Boska ręka;
Sama niełaska jest nam sroga męka.
Ale od wieku Twoja lutość słynie,
A pierwszej świat zaginie,
Niż Ty wzgardzisz pokornym,
Chocia był długo przeciw Tobie spornym.
Wielkie przed Tobą są występy moje,
Lecz miłosierdzie Twoje
Przewyssza wszytki złości:
Użyj dziś, Panie, nade mną litości.

TREN XIX

albo

SEN

Żałość moja długo w noc oczu mi nie dała
Zamknąć i zemdlonego upokoić ciała.
Ledwie mię na godzinę przed świtanim swymi
Sen leniwy obłapił skrzydły czarnawymi.
Na ten czas mi sie matka właśnie ukazała,
A na rękę Orszulę moję wdzięczną miała,
Jaka więc po paciorek do mnie przychodziła,
Skoro z swego posłania rano sie ruszyła.
Gieźleczko białe na niej, włoski pokręcone,
Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu skłoniłone.
Patrzę, co dalej będzie, aż matka tak rzecze:
"Spisz, Janie? czy cię żałość twoja zwykła piecze?"
Zatymem ciężko westchnął i tak mi sie zdało,
Żem sie ocknął. A ona, pomilczawszy mało,
Znowu mówić poczęła : "Twój nieutólonny
Płacz, synu mój, przywiódł mię w te tu wasze strony
Z krain barzo dalekich, a łzy gorzkie twoje
Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje.
Przyniosłam ci na rękę wdzięczną dziewczkę twoję,
Abyś ją mógł oglądać jeszcze, a tę swoją
Serdeczną żałość ujął, która tak ujmuje

Sił twoich i tak zdrowie nieznacznie tve psuje,
Jako ogień suchy knot obraca w perzyny,
Darmo nie upuszczając namniejszej godziny.
Czyli nas już umarłe macie za stracone
I którym już na wieki słońce jest zgaszone?
A my, owszem, żywiemy żywot tym ważniejszy,
Czym nad to grube ciało duch jest ślachtetniejszy.
Ziemia w ziemię sie wraca, a duch z nieba dany,
Miałby zginać ani na miejsca swe wezwany?
O to sie ty nie frasuj, a wierz niewątpliwie,
Że twoja namilejsza Orszuleczka żywie.
A tu więc takim ci sie kształtem ukazała,
Jakoby sie śmiertelnym oczom poznać dała.
Ale między anioły i duchy wiecznemi
Jako wdzięczna jutrzienka świeci, a za swemi
Rodzicami sie modli, jako to umiała
Z wami będąc, choć jeszcze słów nie domawiała.
Jesliżec też stąd roście żałość, że jej lata
Pierwej są przyłomione, niżli tego świata
Rozkoszy zażyć mogła: o biedne i płone
Rozkoszy wasze, które tak są usadzone,
Że w nich więcej frasunków i żałości więcej,
Czego ty doznać możesz sam z siebie napręcej.
Ucieszyłeś sie kiedy z dziewczki swej tak wiele,
Żeby pociecha twoja i ono wesele
Mogło porównać z twoim dzisiejszym kłopotem?
Nie rzeczesz tego, widzę. Także trzymaj o tem,
Jakoś doznał, ani sie frasuj, że tak rana
Twojej ze wszech namilszej dziewce śmierć zesłana.
Nie od rozkoszy poszła; poszła od trudności,
Od pracy, od frasunków, od łez, od żałości,
Czego świat ma tak wiele, że - by też co było
W tym doczesnym żywocie człowieczeństwu miło -
Musi smak swój utracić prze wielkość przysady,
A przynamniej prze bojaźń nieuchronnej zdrady.
Czegóż płaczem, prze Boga? Czegóż nie zażyła?
Że sobie swym posagiem pana nie kupiła?
Że przegrozek i cudzych fuków nie słuchała?
Że boleści w rodzeniu dzieci nie uznała?
Ani umie powiedzieć, czego jej troskliwa
Matka doszła: co z większym utrapieniem bywa:
Czy je rodzić, czy je grześć? Takieć pospolicie
Przysmaki wasze, czym wy sobie świat słodzicie! -

W niebie szczere rozkoszy, a do tego wieczne,
Od wszelakiej przekazy wolne i bezpieczne.
Tu troski nie panują, tu pracy nie znają,
Tu nieszczęście, tu miejsca przygody nie mają,
Tu choroby nie najdzie, tu niemasz starości,
Tu śmierć łzami karmiona, nie ma już wolności.
Żyjem wiek nieprzeżyty, wiecznej używamy
Dobrej myśli, przyczyny wszystkich rzeczy znamy.
Słońce nam zawsze świeci, dzień nigdy nie schodzi
Ani za sobą nocy niewidomej wodzi.
Twórcę wszech rzeczy widziem w Jego majestacie,
Czego wy, w ciele będąc, próżno upatrzacie.
Tu w czas obróć swe myśli, a chowaj się na te
Nieodmienne, synu mój, rozkoszy bogate.
Doznałeś, co świat umie i jego kochanie;
Lepiej na czym ważniejszym zasadź swe staranie.
Dziewka twoja dobry los (możesz wierzyć) wzięła,
A właśnie w swoich rzeczach sobie tak poczęła,
Jako gdy kto na morze nowo się puściwszy,
A tam niebezpieczeństwo wielkie obaczywszy,
Woli nazad do brzegu. Drudzy, co podali
Żagle wiatrom, na ślepe skały powpadali:
Ten mrozem zwyciężony, ten od głodu zginął,
Rzadki, co by do brzegu na desce przyplłynął.
Śmierci zniknąć nie mogła, by też dobrze była
Onę dawną Sybillę wiekiem swym przeżyła.
To, co miało być potym, uprzedzić wołała:
Tymże mniej tego świata niewczasów doznała.
Drugie po swych namilszych rodzicach zostają
I ciężkiego siroctwa nędzne doznawają.
Wypchną drugą za męża leda jako z domu,
A majątność zostanie, sam to Bóg wie komu.
Biorą drugie i gwałtem, a biorą i swoi,
Ale i w hordach część się wielka ich zostoi,
Gdzie w niewoli pogańskiej i w służbie sromotnej
Łzy swe piją, czekając śmierci wszystkokrotnej.
Tego twej wdzięcznej dziewczce bać się już nie trzeba,
Która w swych młodych leciech wzięta jest do nieba
Żadnych frasunków tego świata nie doznawszy
Ani grzechem dusze swej drogiej pomazawszy.
Jej tedy rzeczy, synu (nie masz wątpliwości)
Dobrze poszły, ani stąd używaj żalości,
Swoje szkody tak szacuj i omyłki swoje,

Abyś nie przepamiętał, że baczenie twoje
I stateczność jest droższa. W tę bądź przedsię panem,
Jako sie kolwiek czujesz w pociechy obranem.
Człowiek urodziwszy sie zasiadł w prawie takim,
Że ma być jako celem przygodom wszelakim.
Z tego trudno sie zdzierać. Pocznimy, co chcemy,
Jesli po dobrej woli nie pójdziem, musi<e>my.
A co wszytkich jednako ciśnie, nie wiem czemu
Tobie ma być, synu mój, naciężej jednemu?
Śmiertelna jako i ty twoja dziewczka była,
Póki jej zamierzony kres był, póty żyła.
Krótko wprowadzie, ale w tym człowiek nic nie włada,
A wyrzec też, co lepiej, niełacno przypada.
Skryste są Pańskie sądy; co sie Jemu zdało,
Nalepiej, żeby sie też i nam podobało.
Łzy w tej mierze niepłatne. Gdy raz dusza ciała
Odbieży, prózno czekać, by sie wrócić miała.
Ale człowiek nie zda sie praw szczęściu w tej mierze,
Że szkody pospolicie tylko przed sie bierze,
A tego baczyć nie chce ani mieć w pamięci,
Co mu też czasem padnie wedle jego chęci.
Tać jest władza Fortuny, mój namilszy synie,
Że nie tak uskarżać sie, kiedy nam co zginie,
Jako dziękować trzeba, że wżdam co zostało,
Bo to wszystko nieszczęście w ręku swoich miało.
A tak i ty, folgując prawu powszechnemu,
Zagródź drogę do serca upadkowi swemu,
A w to patrzaj, co uszło ręku złej przygody:
Zyskiem człowiek zwać musi, w czym nie popadł szkody
Na koniec, w co sie on koszt i ona utrata,
W co sie praca i twoje obróciły lata,
Któreś ty niemal wszystkie strawił nad księgami,
Mało sie bawiąc świata tego zabawami?
Teraz by owoc zbierać swojego szczepienia
I ratować w zachwianiu mdłego przyrodzenia.
Cieszyłeś przed tym insze w takiejże przygodzie:
I będziesz w cudzej czulszy niżli w swojej szkodzie?
Teraz, mistrzu, sam sie lecz. Czas doktor każdemu,
Ale kto pospolitym torem gardzi, temu
Tak poznego lekarstwa czekać nie przystoi:
Rozumem ma uprzedzić, co insze czas goi.
A czas co ma za fortel? Dawniejsze świeżemi
Przypadkami wybija, czasem weselszemi,

Czasem też z tejże miary, co człowiek z baczeniem
Pierwej, niż przyjdzie, widzi i takim myśleniem
Przeszłych rzeczy nie wściąga, przyszłych upatruje
I serce na oboję fortunę gotuje.
Tego sie, synu, trzymaj, a ludzkie przygody
Ludzkie noś; jeden jest Pan smutku i nagrody".
Tu zniknęła. Jam sie też ocknął. Aczciem prawie
Niepewien, jeslim przez sen słuchał czy na jawie.

KONIEC TRENÓW

EPITAFIJUM

HANNIE KOCHANOWSKIEJ

I TYŚ, HANNO, ZA SIOSTRĄ PRĘDKO POSPIESZYŁA
I PRZED CZASEM PODZIEMNE KRAJE NAWIEDZIŁA,
ABY OCIEC NIESZCZESNY ZA RAZ ODŻAŁOWAŁ
WSZYTKIEGO, A NA TRWALSZE ROZKOSZY SIE CHOWAŁ.